

Włodzimierz Zatorski OSB

Żywioł lidera

Referat na seminarium "Zarządzanie a duchowość"

Tyniec
2012-06-02

Duchowość i jej źródła

Na wstępie warto zapytać: Co to jest duchowość? Niestety pojęcie duchowości rozmyło się w ciągu historii. Jeżeli dzisiaj mówi się w Kościele o duchowości, to często sprowadza się ją do przestrzegania zasad moralności, aktów pobożności oraz zaangażowania charytatywnego, duszpasterskiego i wychowawczego. Jednak duchowość to coś głębszego, z czego wymienione działania wypływają. Duchowe jest to, co rzeczywiste, prawdziwe w sensie ostatecznym. Nie jest rzeczywiste to, co namacalne, osiągalne na tutaj na ziemi, gdyż, kiedy umieramy, wszystko to traci jakiegokolwiek znaczenie. Po prostu przestaje istnieć dla nas. Przypomina to sen, który, gdy go przeżywamy wydaje się czymś bardzo realnym i ważnym, jednak gdy się budzimy traci swoją „realność”. Wydaje się, że nasze życie doczesne ma właśnie taki charakter, a śmierć jest momentem, kiedy ono przemija i traci swoją moc realizmu. Jeżeli coś ma być naprawdę rzeczywiste, musi pozostać niewzruszone w obliczu śmierci. Duchowość odnosi się właśnie do takiej rzeczywistości. Zasadniczą wartością tego, co rzeczywiste, niezależnie od jego ostatecznego kształtu, jest życie. Oczywiście rodzi się pytanie: co to za rzeczywistość i czy w ogóle taka istnieje. Chodzi o rzeczywistość, która nie przemija, a w istocie o nasze życie, które odnajduje się w tej nieprzemijalnej rzeczywistości. W tym kontekście życie duchowe to trzymanie się tego, co rzeczywiste, albo droga do osiągnięcia tego. W Biblii Bóg objawia swoje „imię”: JESTEM KTÓRY JESTEM. Nie wchodząc w istotę tego określenia trzeba niewątpliwie stwierdzić, że On sam jest samym istnieniem, czyli w Nim odnajdujemy to, co jest ostateczną rzeczywistością.

Natomiast obecnie żyjemy w rzeczywistości przemijającej i ona jest dla nas istotna, w niej jesteśmy zanurzeni. Nasze życie duchowe budujemy w tej rzeczywistości przemijającej. Może ono mieć różne formy. Zasadniczo powinno ono odpowiadać powołaniu, jak to określa język religijny. Zwykle mówimy o powołaniu do kapłaństwa czy życia zakonnego, ale trzeba także mówić o powołaniu do małżeństwa. Każdemu powołaniu odpowiada właściwa duchowość. Jeżeli myślimy o życiu kapłańskim, to kapłan powinien budować swoją duchowość na tym, kim jest i jaka jest jego misja. Jest on głosicielem Słowa Bożego, szafarzem sakramentów, przewodnikiem dla ludzi. Powinien zatem czerpać swoją duchowość ze swojej posługi. Przypomina to w swojej dynamii

ce jazdę na rowerze. Gdyby człowiek chciał stać na rowerze, to się łatwo przewróci na bok. Natomiast kiedy jedzie, rower uzyskuje stabilność i nie przewraca się na strony, a nawet im szybciej jedzie, tym trudniej go przewrócić. Im bardziej zdecydowanie jedziemy tym bardziej trzymamy się pionu. I podobnie kapłan im bardziej jest zaangażowany w duszpasterstwo, sam czerpiąc z tego co głosi i robi, tym łatwiej mu utrzymać właściwą postawę i zakorzenienie w Chrystusie. Kiedy mówi homilie, to przede wszystkim powinien mówić ją do siebie z głębi odczytania Słowa Bożego. Jego głoszenie powinno być świadectwem osobistego odkrycia prawdy, która jest zawarta w Ewangelii. Homilia powinna być dzieleniem się i przez to czerpaniem ze źródła. Podobnie świadome sprawowanie sakramentów, nie tylko Eucharystii, wprowadza go w doświadczenie Boga działającego przez jego ręce i tym samym przybliża do Niego.

Podobnie jeśli chodzi o mnicha. Święty Benedykt zaleca, aby we wszystkim był Bóg uwielbiony. Ten tekst jest zaczerpnięty z Pierwszego Listu św. Piotra (4,11). Życie wspólne tak należy ukształtować, aby mnich w każdym wymiarze szukał Boga. Podstawą jest oczywiście liturgia, podczas której najwyraźniej stajemy przed Bogiem we wspólnocie Kościoła, czyli niejako „obiektywnie”. Dalej modlitwa osobista, która powinna stanowić bardzo osobistą odpowiedź na spotkanie z Bogiem podczas liturgii oraz *lectio divina*. Jednak także wszelka działalność mnicha powinna być ukierunkowana na Bożą obecność. Praca powinna być wykonywana przed Bogiem i dla Niego. Im bardziej mnich angażuje się w taki sposób życia, tym bardziej staje się sobą, czyli właśnie mnichem. Święty Benedykt stawia przychodzącemu do klasztoru zasadniczo jedno podstawowe pytanie: czy naprawdę szuka Boga? Powinno to być jednoznaczne i zdecydowane dążenie, które trzeba właściwie uformować z roztropnością pamiętając o potrzebie utrzymania harmonii, żeby nie popaść w jednostronność. Mnich cały czas pozostaje uczniem, czyli cały czas się uczy być przed i dla Boga. Takie życie jest jego właściwą duchowością.

Z kolei duchowość małżonków powinna być duchowością wyrastającą z samego sakramentu, jaki zawarli. Sakrament realizuje to, co oznacza, a jak pisze św. Paweł, sakrament małżeństwa oznacza miłość Chrystusa i Kościoła, czyli właściwie miłość Boga i człowieka. Poprzez sakrament małżeństwa, czyli

wzajemną miłość małżonków, która jest widzialnym znakiem, w istocie realizuje się miłość każdego z nich do Boga. Zatem we wzajemnej miłości małżonkowie powinni odnajdywać swoją duchowość. W praktyce wymaga to dużego wysiłku i samozaparcia. W małżeństwie w sposób szczególnie urzeczywistnia się powiedzenie Pana Jezusa: *coście uczynili jednemu z tych Moich braci najmniejszych Mnieście uczynili* (Mt 25,40). W ten sposób Pan Jezus postawił przed nami drugiego człowieka jako sakrament Jego obecności. W relacji do niego dotykamy obecności Boga. W małżeństwie osiąga to szczególnie wymiar, gdyż dotknięcie drugiego człowieka staje się wprost sakramentem dotknięcia samego Boga. Małżeństwo jest szkołą miłości, gdyż obejmuje wszystko, całe życie w jego wymiarach: duchowym, fizycznym i rozciąga się po śmierć. Z głębi tego bardzo ludzkiego doświadczenia wyrasta prawdziwa duchowość i prawdziwe dotknięcie misterium tego, co naprawdę jest nieprzemijające.

To samo można powiedzieć np. o lekarzu, pielęgniarce czy wychowawcy. Jeżeli pytamy o duchowość wychowawcy, to musi on czerpać z tego, czym żyje. Wychowawca, nauczyciel jest kimś, kto przekazuje prawdę i wiedzę. Poznanie prawdy wymaga przekroczenia chwilowych doznań na świecie. Żyjąc kilkadziesiąt lat nie możemy sami sprawdzić wiarygodność prawdy absolutnej przez doświadczenie. Jednak lepiej czy gorzej poznajemy prawdę uniwersalną. Święty Augustyn wobec tego faktu pytał, jak to jest możliwe? Uważa on, że jest to możliwe dzięki wewnętrznemu nauczycielowi, który nam podpowiada, co jest prawdą, a co nią nie jest. Jest to wewnętrzny Logos, światło, o którym św. Jan w Ewangelii pisze, że *oświeca każdego człowieka, który na świat przychodzi* (J 1,9). Nauczyciel w szkole ucząc przede wszystkim sam musi być uczniem, który uczy się od tego wewnętrznego nauczyciela. I właściwie jego nauczanie w ten sposób realizowane jest jego duchową drogą. Dotykając misterium nauczyciela w sobie, spotyka się z misterium Boga. Jego duchowość zatem powinna być oparta o to, co robi. Duchowość to chodzenie po ziemi, ale w otwartości na misterium obecnego Boga. Duchowość jest autentyczna, kiedy jest zakorzeniona w codziennym życiu. Polega ona na autentycznym podejmowaniu swoich obowiązków i zadań ze świadomością, że są one dokonywane przed Bogiem i dla Niego. O wartości życia duchowego świadczy przede wszystkim „szara codzienność”, a nie jakieś nadzwyczajne doznania, doświadczenia, spotkania, dokonania, nawet najbardziej religijne. W szarej codzienno-

ści człowiek jest najbardziej sobą i dlatego ona rozstrzyga o prawdziwych wyborach, czyli w gruncie rzeczy o naszym życiu. Duchowe jest to, co jest naprawdę.

Źródło duchowości lidera

Taka sama zasada dotyczy lidera. Lider również powinien budować swoją duchowość w oparciu o to, co robi, kim jest. Podstawą pracy lidera jest spotykanie się z ludźmi. Jest to jego codzienność, jego żywioł. Dlatego jego życie duchowe powinno zakorzenić się w spotkaniu z innymi. Jest to o tyle ważne, że jak już mówiliśmy, spotkany drugi człowiek jest sakramentem spotkania z Chrystusem. W drugim człowieku jakby dotykamy misterium obecności Chrystusa.

Ponadto sama Biblia, która jest źródłem naszej wiary, jest na wskroś osobowa. Można powiedzieć, że cała historia biblijna jest historią spotkań, w których w istocie chodzi o spotkanie w pełni osobowe. Relacja człowieka do Boga w Biblii jest na wskroś osobowa. Kiedy nasza relacja do Boga stacza się na poziom załatwiania spraw, to nie stajemy prawdziwie przed Bogiem, nasza relacja do Niego ma charakter pogański. Zaczęło się to od samego początku w raju. Księga Rodzaju opisuje dramat grzechu, którym naznaczony jest każdy z nas. Na czym polega istota tego grzechu? Nie polega ona na samym przekroczeniu zakazu Bożego. Wąż, który skusił Ewę, wcale nie kusi jej do zerwania owocu i zjedzeniu go, nie zachęcał jej do przekroczenia podanego przez Boga zakazu. Natomiast wpierw zasugerował ciężar tego zakazu, a potem podważył bezinteresowność Boga w odniesieniu do człowieka. Wprowadza w ten sposób nieufność w relację człowieka do Boga. Mówił: *Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło* (Rdz 3,4). W ten sposób ze szczerzej i pełnej ufności relacji człowieka do Boga „ja-Ty”, zmieniła się ona w relację „ja-On”. Kiedy udało się wężowi doprowadzić do zwątpienia i relacji „ja-On”, pokusa sama zaczęła działać. Owocem zmiany relacji stało się kierowanie własnymi namiętnościami:

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy (Rdz 3,6).

Nie wiemy jak ona to zobaczyła, niemniej zmienił się wówczas sposób patrzenia na rzeczywistość. Dominujące stało się podejście przedmiotowe, czyli w kategoriach używania i użyteczności. To spowodowało w relacjach z innymi ludźmi zmianę żywej i otwartej wzajemnie na siebie relacji osobowej na relację konkurencji:

A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski (Rdz 3,7).

Istnieje ogromną różnicą pomiędzy spotkaniem, czyli relacją „ja – ty”, a zderzeniem, czyli relacją „ja – on/ona”. Właściwie istnieją trzy typy relacji. „Ja” mogą stać wobec „tego”, czyli wobec przedmiotu. Taka relacja istnieje np. podczas jazdy samochodem. Kiedy coś zaczyna zgrzytać, myślimy o tym, co jest przyczyną i co należy naprawić. Nasze podejście jest rzeczowe i techniczne. Czasem mówimy o „złośliwości przedmiotów martwych”. Relacja „ja – to”, jak mówił K. Wojtyła w „Miłości i odpowiedzialności” jest relacją użyteczności, rzeczy powinny być poręczna dla nas. Inną relacją jest relacja wobec innej osoby dla nas obcej. Jest to relacja „ja-on/ona/oni”. W tej relacji nie ma bliskości i pełnego zaufania. Nie wiemy, czego możemy się spodziewać i dlatego zachowujemy dystans do tych osób. Czasem jest to relacja konkurencji, opozycji, a nawet wrogości. Właściwą relacją w jakiej naprawdę możemy być sobą to relacja „ja-ty”. Bardzo istotne jest zdanie sobie sprawy z dramatycznej różnicy między tymi relacjami. Jest to fundamentalna sprawa, jeżeli chodzi o nasze życie w wymiarze duchowym.

Niewątpliwie ważna jest dla nas relacja „ja – to”, relacja użyteczności. Natomiast istotna i rozstrzygająca o sensie naszego życia jest relacja do ludzi. Aby to zrozumieć potrzebna jest osobista refleksja sięgająca własnego doświadczenia, w którym dostrzegamy fundamentalną różnicę odnoszącą się do własnej tożsamości w tych trzech relacjach. Relacja „ja – to” nie daje nam poczucia bycia osobą. Natomiast relacja „ja – on/ona/oni” jest relacją dystansu i „politycznego” zachowania się wobec innych. W tej relacji możliwe są różne zachowania od rzeczowego stawiania spraw, obiektywnego rozważania prawdy,

aż po manipulowanie, kłamstwo a nawet nienawiść i insynuacje. Natomiast dopiero w relacji „ja – ty” możemy prawdziwie stać się sobą i spotkać się z drugim w prawdzie w jej egzystencjalnym wymiarze. Między tymi relacjami istnieją fundamentalne różnice. Gdy zostajemy tylko na poziomie relacji użyteczności, a się dzieje tak, gdy ogarnia nas żądza posiadania lub w lęku uciekamy od jakiegokolwiek spotkania z innymi i obracamy się jedynie w świecie przedmiotów, nie możemy naprawdę stać się sobą. Sami dla siebie pozostajemy całkowicie nieznani. Trudno sobie nawet wyobrazić taką relację w czystej postaci, bo właściwie nie można być człowiekiem bez innych ludzi. Zazwyczaj pojawia się taka postawa wówczas, gdy nas ogarnia mania posiadania. Wszyscy ludzie stają się dla nas nie tylko obcy, ale także zagrażają nam. Taka postawa prowadzi do choroby, a przede wszystkim do pustki duchowej. Człowiek staje się egzystencjalnie „inteligentnym zwierzęciem”, które jakoś tam funkcjonuje, ale w jego wnętrzu kryje się pustka i bezsens.

Jeżeli mówimy o tej drugiej relacji („ja – on/ona”) to jest to świat konkurencji, rozgrywek, porównywania się, walki o byt. Tutaj człowiekowi bardzo potrzebna jest pozycja, wiedza, kontrola, szukanie poparcia. To jest przestrzeń walki. Potrzebna jest wówczas wiedza psychologiczna, w jaki sposób można kogoś zmanipulować, jak można wyrzucić wrażenie, wpływ... W relacji „ja-on/ona/oni” dobrem dla nas jest to, co nam daje realizację tego, czego chcemy – naszych zamierzeń, ambicji. Dobre jest wtedy to, co daje zwycięstwo, przeforsowanie swojego. Tak jest ono właściwie rozumiane. Co zyskujemy w takiej sytuacji? Przede wszystkim można utrzymać się na rynku, bo rynek jest właśnie konkurencyjny, bazuje na istniejących układach. Żyjąc w takiej relacji można uzyskać materialne zabezpieczenie i to nawet solidne, pozycję na rynku i w towarzystwie. Natomiast ważne jest również to, o czym się najczęściej nie mówi, mianowicie to, co można stracić. Przy pozostaniu na poziomie relacji „ja-oni” traci się możliwość odkrycia własnej tożsamości, czyli traci się to, co najważniejsze: siebie samego.

Fundamentalną prawdą życia osoby jest to, że „ja” jest zawsze odpowiedzią. Odpowiedź jest na takim poziomie, na jakim dochodzi do nas wezwanie. Jeżeli to jest wezwanie od rzeczy, to „ja” jest bardzo powierzchowne, w zasadzie sprowadza się do potrzeby zaspokojenia podstawowych potrzeb bytowych.

Kiedy wezwanie pochodzi od „nich”, to odpowiedź jest na poziomie ego. Natomiast „ja” w odpowiedzi na „ty” jest apelem do serca i jedyną autentyczną odpowiedzią jest szczerym, bezinteresownym darem z siebie, oddaniem siebie. Relacja „ja–ty” jest relacją wzajemnego oddania czy zawierzenia. To stwierdza sentencja II Soboru Watykańskiego:

Człowiek jest jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej i człowiek może się zrealizować w pełni tylko przez szczerzy dar z siebie (KDK 24).

Jeżeli nie wejdziemy w taką relację, to tak naprawdę nie staniemy się sobą. Pozostając na poziomie relacji „ja–on/ona/oni” ślizgamy się po powierzchni własnego ego, a więc nie wchodzimy na właściwą płaszczyznę bycia sobą. To wcześniej czy później prowadzi do zachwiania poczucia własnej wartości, sensu swojego życia. Życie duchowe sprowadza się wtedy do gry pomiędzy namiętnościami, a możliwością ich realizacji, którą ogranicza brak możliwości lub istniejące społecznie tabu. Właściwą wewnętrzną strukturą dla tej relacji jest superego, które pojawia się na miejscu sumienia. To owocuje brakiem pokoju, radości, nieustannym szukaniem jakichś ekwiwalentów niezaspokojonych potrzeb. Brak radości próbuje się zaspokoić rozrywką dającą uciechę. Brak pokoju próbuje się zaspokoić pewnością np. materialną stabilnością, majątkiem, a także siłą. Brak miłości stara się zaspokoić erotyzmem lub używkami, względnie słodyczami, czyli chwilami przyjemności. W młodości, kiedy człowieka fascynują sukcesy i osiągnięcia, możemy uciekać do nich, znajdować pozorne zaspokojenie, ale może to trwać tylko stosunkowo krótko. Brak autentycznego odnalezienia swojej tożsamości nie pozwoli jednak osiągnąć poczucia pokoju i radości.

Prawa życia duchowego

Właściwą przestrzenią bycia sobą jest relacja „ja – ty”. W przypadku lidera to będzie często relacja „ja – wy”, lider i załoga. Ta relacja jest prawdziwa, jeżeli występuje w niej wymiar szczerego, bezinteresownego daru z siebie. Jest to absolutnie ścisłe prawo życia osobowego. Życie duchowe rządzi się ścisłymi prawami podobnymi do praw przyrody. Są one podobnie absolutnie ścisłe i bezwzględne, z tą różnicą, że prawa życia duchowego nie działają mechanicznie i automatycznie. Skutki często widać dopiero po pewnym czasie, który

może być nawet dosyć długi, czyli prawa życia duchowego działają jak gdyby z opóźnieniem. Z tym wiąże się trudność z ich odkrywaniem. Skojarzenie pewnych wydarzeń, które są w czasie dosyć oddalone, a ponadto jeszcze w kontekście wielu wątków istniejących w bieżącym życiu człowieka, powoduje dużą trudność ich odkrycia.

Ponadto odkrycie tych praw jest bardzo utrudnione przez naszą subiektywność. Nasze odczuwanie jest bardzo subiektywne i bardzo łatwo je samemu zmanipulować, nadając mu naciągane interpretacje zgodne z naszymi oczekiwaniami i chęciami. A zazwyczaj odczucia, po których można rozpoznać dobro lub zło naszego postępowania są subtelne. Niemniej przy uczciwej autorefleksji można zobaczyć, że prawa życia duchowego są absolutnie ściśle. Piękną ilustracją tej prawdy są filmy Kieślowskiego z cyklu „Dekalog”, gdzie reżyser pokazuje, jak złamanie prawa przynosi fatalne skutki w życiu. Dlatego trzeba zdecydowanie stwierdzić, że lider o tyle żyje duchowo, o ile w spotkaniach potrafi być na poziomie relacji „ja – ty/wy”, bo to jest jedyna relacja, w której człowiek może się spełnić. Stwierdzenie, że ponieważ w pracy człowiek funkcjonuje zupełnie inaczej niż w relacjach domowych czy przyjacielskich, w których właściwa jest relacja „ja – ty”, dlatego w pracy można i trzeba trzymać się relacji „ja – oni”, pomija ważną prawdę życiową. Człowiek nie może żyć raz w relacji „ja – oni”, a potem w pewnym momencie jakby przejść na relację „ja – ty” i z pełną otwartością i oddaniem być autentycznie sobą. Taka sytuacja buduje w nim swoiste rozszczepienie osobowościowe: na zewnątrz człowiek jest kimś innym, a w domu kimś innym. Tak można funkcjonować przez jakiś czas, ale w pewnym momencie prowadzi to do przyswojenia sobie postawy „ja – oni” także w relacjach z bliskimi. Dzieje się tak najczęściej, bo nawet w najlepszych relacjach rodzinnych pojawiają się konflikty i wzajemne oskarżenia. W tej sytuacji łatwo narzuca się postawa zdystansowania charakterystyczna dla relacji „ja – oni”. Wiele powieści i dramatów ilustruje taką ewolucję więzi bliskości. Człowiek z czasem traci zdolność bycia sobą. Prawdziwą szansą lidera jest umiejętność bycia w relacji „ja–ty” w pracy.

Wydaje się, że relacja „ja – ty” w najczystszej postaci powinna się zrealizować w miłości małżeńskiej, czyli miłości, która obejmuje całość człowieka zarówno wymiar duchowy jak i cielesny. Relacja przyjaźni jest też relacją „ja – ty”,

niemniej przyjaciel mieszka gdzie indziej niż ja. To nie jest relacja więzi życiowej, natomiast w małżeństwie „dwoje stają się jednym ciałem”, czyli mieszkają w jednym domu, jedzą z jednego garnka, mają wspólne dzieci, razem troszczą się o utrzymanie itd. Małżeństwo jest wspólnotą życia, której nie ma między przyjaciółmi, gdzie jest tylko wspólnota ducha w sensie intelektualnym. W małżeństwie „ja – ty” przeradza się w „my” i w tym zawiera się cała prawda. Mianowicie „my” jest istotą żywej relacji „ja – ty”. Jednak w relacji z drugim człowiekiem, nawet w najbardziej intymnej relacji miłości, zawsze istnieje jakiś wymiar relacji „ja – on/ona”. Tego się nie da uniknąć. Widać to szczególnie w chwilach kryzysów małżeńskich. Bardzo często potrzebny jest ktoś trzeci, kto pozwoliłby relację „ja – ty” uzdrowić. Kiedy pojawiają się spory, nieporozumienia, musi na nie spojrzeć ktoś inny jakby z góry, emocjonalnie niezależnie, bezstronnie spojrzeć na to z rozsądkiem i zamiarem pomocy obojgu. To samo dotyczy przyjaźni czy relacji rodzinnych typu ojciec córka/syn itd. Relacja „ja – on/ona” jest w nas zakodowana. To jest swoisty cień w relacjach pomiędzy ludźmi, którego się nie da uniknąć.

Jak realizować relację „ja – ty/wy” w pracy, gdzie spotykamy obcych ludzi? Przede wszystkim mówimy o spotkaniach, które są żywiołem lidera. Koncentrujemy się na żywym spotkaniu, czyli na bezpośredniej rozmowie. Jak to zrobić, gdy z jednej strony jest dyrekcja, a z drugiej pracownik, czy grupa pracowników, którzy mają czasem sprzeczne interesy. Jeżeli np. ktoś nie wypełnia właściwie swoich obowiązków, pojawia się pytanie, czy można to jeszcze tolerować, czy granice zostały przekroczone i trzeba pracownika zwolnić. A może jeszcze dać mu szansę? Jeżeli w najbardziej intymnych relacjach rodzinnych istnieje relacja „ja – on/ona”, to tym bardziej jest ona obecna w życiu zawodowym wobec obcych ludzi. Natomiast istnieje także odwrotna prawda: w każdej sytuacji „ja – on/oni”, istnieje załączek relacji „ja – ty”. Na tym w istocie opiera się przykazanie miłości nieprzyjaciół. Oni są nieprzyjaciółmi, natomiast niezależnie od tego, że to są „oni” musi w nas istnieć, przynajmniej potencjalnie, otwartość na spotkanie z nimi.

Wyobraźmy sobie sytuację, bardzo prawdopodobną. W czasie wojny rodzice zginęli, a ich małe dzieci zostało rozdzielone. Jedno dziecko nie wiedziało, gdzie zostało zabrane drugie. Po wojnie dorosli, założyli rodziny, ale pojawia

się tęsknota za bratem i siostrą. Przypadkowo składa się tak, że są sąsiadami w jednym budynku i tej samej klatce. Jak to czasem bywa wzajemnie się nie znoszą i mają do siebie stale jakieś pretensje. W końcu przychodzi list z PCK i okazuje się, że ten sąsiad to jest twój brat, którego szukałeś tyle lat. Co się wtedy dzieje z pretensjami i żalami? W jednym momencie to pryska. To pokazuje jak w każdym z nas jest tęsknota za tym drugim, za spotkaniem z nim. I ta tęsknota za spotkaniem jest potencjalną otwartością na spotkanie z drugim. W przytoczonym przykładzie to wszystko było nieświadome, niezamierzone, działo się spontanicznie.

Natomiast w przypadku człowieka duchowego, ta otwartość na drugiego powinna być świadoma. To dokładnie wyraża przykazanie miłości nieprzyjaciół. Oznacza ono, że musimy mieć w sobie fundamentalną życzliwość do każdego człowieka jako człowieka. Jeszcze Arystoteles zwracał na to uwagę, że miłość różni się od namiętności tym, że w miłości chodzi o dobro drugiego, a w namiętności o zaspokojenie swojego własnego dobra, czyli namiętność. Namiętność jest egocentryczna, a miłość jest altruistyczna. W spotkaniu z drugim człowiekiem, nawet gdyby to był wróg, z naszej strony potrzebna jest fundamentalna życzliwość, otwartość. Jak to uzyskać? Często popełniamy fundamentalny błąd, gdy dajemy się zdominować namiętności związanej z załatwieniem samej sprawy, jesteśmy w niej całkowicie „utopieni”. Żyjemy aktualnością tego, co potrzeba zrobić przy jednoczesnym zatroskaniu o to, czy się uda w obliczu konkurencji i walki. Stąd zapal w walce, czy to politycznej, czy o kontrakt, czy z konkurencją, czy gdy negocjujemy rozmaite warunki z klientami czy nawet z pracownikami. To nas wciąga niezależnie od tego, czy nasz interes rozumiany dobrze albo źle.

Naszą sytuację zaangażowania w pracy można porównać z sytuacją w teatrze. Aktorzy grają jakąś sztukę pochłonięci swoją rolą. Każdej z postaci dramatu o coś chodzi. Gdy się zastanowimy nad tym, kto właściwie wie, co się naprawdę dzieje na scenie: czy aktor, czy widz, to trzeba powiedzieć, że lepiej rozumie dramat widz, chociaż aktor go bezpośrednio przeżywa. Widz widzi lepiej dlatego, że ma do całej akcji dystans i patrzy nie tylko z perspektywy jednej osoby, ale także innych. Jeżeli ma zdolność empatii, to jest w stanie wczuć się w różne postacie. Jednocześnie, i to jest najważniejsze, jest w stanie uchwycić

logikę całego dramatu i przewidzieć, do czego on prowadzi. Widz potrafi uchwycić finał. U nas niestety często najbardziej ceni się autentyczność, którą kojarzy się z samym przeżywaniem. Natomiast, jeżeli jest ona pozbawiona refleksji i właściwego dystansu, może prowadzić nas na manowce. Postawa widza dramatu, w którym sami uczestniczymy, jest niezmiernie ważna w życiu. Ona daje nam możliwość pogłębionej refleksji, a przede wszystkim pozwala w całym dramacie widzieć w drugim człowieku, bliźniego, niezależnie od tego, czy on rozmawia z nami szczerze i w otwartości, czy stara się coś kombinować.

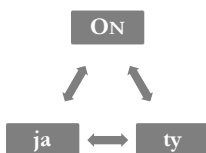
Wracając do relacji miłości, której istota polega na pragnieniu dobra dla drugiego, powstaje pytanie o to, co jest naprawdę dobre dla drugiego, z którym rozmawiamy?

Przeważnie w relacji „ja – oni” mamy ukryte założenie, że wiem, co jest dla nas dobre. Za to, co jest dobre, uważamy osiągnięcie naszych zamierzeń, realizację planów, chęć zdobycia pozycji, pieniędzy, znaczenia... To są jednak założenia *ad hoc*, bo naprawdę nie wiemy, czy osiągnięcie zamierzonego „dobra” jest dla nas naprawdę dobre. Z reguły są to rzeczy czy dobra, które wcześniej czy później się skończą, a ostatecznie przeminą wraz z naszą śmiercią. Zatem te „dobra” nie są właściwą przestrzenią spotkania duchowego z drugim człowiekiem i osiągania dóbr duchowych. Jakie jest naprawdę dobro człowieka, wie jedynie Bóg. *Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg* (Łk 18,18) – odpowiedział Pan Jezus młodzieńcowi, który nazwał Go „Dobrym”, gdy do Niego przyszedł z pytaniem, co ma robić, by się zbawić. Dobry jest tylko Bóg i On wie, co naprawdę jest dobre dla nas. Dlatego jeżeli spotykamy się z drugim człowiekiem w miłości, to jego chęci wcale nie muszą być oczywistym dobrem dla niego. Pragnąć dobra dla niego, nie oznacza, że mamy realizować to, czego on chce. Oczywiście może dobre pragnienie człowieka pokrywać się z prawdziwym dobrem dla niego, ale nie musi tak być zawsze i czasem trzeba dla dobra człowieka robić inaczej, niż tego chce.

Doświadczenie spotkania

W dialogu dwóch osób, często z perspektywy „ja – on/ona”, dochodzi do walki o „swoje”. W zasadzie w spotkaniu dwóch osób z reguły dochodzi do

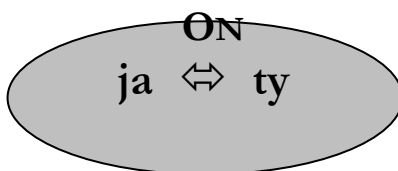
walki o to, kto i w czym będzie dominował. Często błędem jest sprowadzenie całego dialogu do takiej walki, rozgrywki o władzę i „swoje”. Zazwyczaj jedna osoba zdominuje drugą i wówczas dochodzi do względnego pokoju, gdyż druga osoba godzi się na podległość. Jednak ona z kolei potrafi na swój sposób manipulować tą dominującą. Wyraża to stare powiedzenie, że „mężczyzna jest, co prawda, głową rodziny, ale kobieta jest jej szyją, która kręci głową”. Dlatego potrzebna jest obiektywizacja, która jest możliwa dzięki spojrzeniu „z zewnątrz”. Najczęściej realizuje się to przez pomoc bezstronnego arbitra. Jeżeli mam wejść w autentyczną relację z drugim człowiekiem, to musi być ona zobiektywizowana. Zazwyczaj dialog pomiędzy „ja” i „ty” przedstawia się schematycznie jako trójkąt. Jego poszczególne wierzchołki to „ja”, „ty” i „On”.



„ON” obiektywizuje relację „ja –ty” określając, co jest autentycznie prawdą i dobrem, a co jest jedynie mniemaniem. Dzięki temu zapewnia wolność w relacji. „Ty” może pozostać w ten sposób dla „ja” nie do zawładnięcia, a przez to transcendentny, nieuchwytny. I dzięki temu miłość jest w ogóle możliwa. Jednocześnie w miłości pojawia się pragnienie zjednoczenia. Nie jest ono możliwe na płaszczyźnie psychofizycznej. Jednak dzięki owemu Trzeciemu otwiera się możliwość więzi przekraczającej naszą indywidualną i wspólną subiektywność i powstanie za pośrednictwem Trzeciego (ON) jedności w „my”.

Trzeci (ON) powinien jednak mieć zupełnie inny charakter niż zwykła osoba. Po pierwsze nie może być trzecim biegunem relacji, przez co wprowadzałby zamieszanie. Będąc trzecim, czyli niezależnym, jednocześnie musi mieć tylko jeden „interes”: budowanie jedności dwojga: „ja” i „ty”. Dlatego trójkąt, który narysowaliśmy, nie najlepiej oddaje właściwie całość układu i charakteru trzeciego. Nie jest on trzecim biegunem, ale jest „pomiędzy” „ja” i „ty”, a nawet jest „wewnątrz” wzajemnej relacji dwojga, choć nie jest ani „ja” ani „ty” ani

nie jest ich sumą. Podobnie jak sumienie jest wewnątrz każdego z nas, choć jest głosem Kogoś innego, tak ON jest Kimś innym, ale podobnie jak w przypadku sumienia przez przyjęcie jego głosu, stajemy się sobą, stajemy się wolni. Podobnie przyjęcie tego Trzeciego powoduje, że relacja „ja – ty” staje się autentyczną więzią w wolności, a przez to staje się więzią prawdziwej miłości. Graficznie można by tę relację narysować następująco:



Trzeci wprowadza we wzajemną relację miłości. Jest najbliższą bliskością, jest samą tą relacją i jej prawdą. Jest wzajemną miłością. Czujemy, że ON do nas mówi, że jest głosem Boga w nas, czyli jest od nas niezależny, ale jednocześnie wiemy, że podobnie jak w sumieniu naprawdę nasza bliskość jest prawdziwa, gdy Go przyjmujemy. Jeżeli Go odrzucimy, tracimy właściwie siebie. Poza Nim miłość jest kulawa, w najlepszym przypadku jest mądrym uzgodnieniem wzajemnych potrzeb i zaspokajaniem ich z całą kulturą. Tym Trzecim tak rozumianym jest Duch Święty, który nigdy nie mówi „Ja”, nie jest biegunem relacji, ale samą relacją. On jest Osobą-Miłością, Osobą-Darem, Osobą-Komunią, Osobą-Prawdą. Prawdziwa relacja „ja – ty” może istnieć jedynie w Duchu Świętym.

W duchowości chrześcijańskiej autentyczne spojrzenie na drugiego dokonuje się z Chrystusem, w Jego Duchu, który jest Duchem Prawdy. Duchowość chrześcijańska to ni mniej ni więcej jak życie w Duchu Świętym. Do tego prowadzi ostatecznie nauka patrzenia w perspektywie widza. Wystarczy, że będziemy widzem patrzącym razem z Chrystusem, czyli w Duchu Świętym. Można powiedzieć, że w tym zawiera się wszystko, jeżeli chodzi o życie duchowe w pojęciu chrześcijańskim. Jeżeli człowiek umie patrzeć na życie razem z Chrystusem, to potrafi właściwie widzieć prawdę. Jest to jednak trudne, bo trzeba umieć być widzem w teatrze, w którym jest się aktorem. Chodzi o dramat, w którym jesteśmy aktorami. Jeżeli jesteśmy w stanie na ten dramat spoj-

rzyć z Chrystusem to właściwie osiągamy to, o co chodzi w życiu duchowym. Spotkanie z ludźmi, którzy do nas przychodzą lub my do nich idziemy jako liderzy, jest wielką szansą ćwiczenia się w tym patrzeniu.

Kiedy następuje zwanie, najczęściej wyrażające się emocjonalnym sporem, wynika to najprawdopodobniej z wejścia w samo zagadnienie bez właściwego dystansu i pamięci o tym, że wpięrow i przede wszystkim jesteśmy osobami, bliźniami, czyli braćmi Chrystusa. Przy braku tej świadomości zbyt łatwo identyfikujemy się z samą sprawą i zazwyczaj górną biorą emocje i nasza subiektywność. Łatwo się nam wówczas pogubić. Natomiast kiedy wypracuje się w sobie perspektywę patrzenia z Chrystusem, to sytuacja zupełnie się zmienia. Jak to osiągnąć? Wpięrow musimy wiedzieć, że problem, jaki podejmujemy, to nie my sami, nie stanowi on o naszym być lub nie być. Dlatego możemy na niego spojrzeć z dystansu. Dalej potrzebna jest świadomość, że drugi jest naszym bliźnim i bratem Chrystusa, jest sakramentem spotkania z Chrystusem, i w naszym życiu chodzi o coś więcej niż jedynie o dobre załatwienie interesu. Życie nie polega na interesie, ale na wzajemnych relacjach miłości z innymi. Taka świadomość daje nam ogromną szansę duchowego wzrastania.

Powstaje oczywiście pytanie: jak to w swoim życiu wprowadzać? Jest to sztuka, której trzeba się uczyć. Nasz częsty błąd polega na tym, że przeżywamy rzeczywistość zadaniowo: wydaje się nam, że my sami musimy coś zrobić. W ten sposób sami się skazujemy na osamotnienie i bierzemy cały ciężar odpowiedzialności na siebie. Mając świadomość, że my musimy sobie sami z tym poradzić, wpadamy w pułapkę duchową, która polega na wchodzeniu w relację „ja – on/ona/oni”, gdyż czujemy się zagrożeni i przytłoczeni ciężarem. W takiej sytuacji relacja „ja – oni” staje się dominująca.

Jednak relacja „ja – ty” jest możliwa. Wymaga to jednak właściwego dystansu, który może nam dać nasza tożsamość wyrastająca z więzi z Bogiem. W istocie relacja „ja – ty” jest możliwa tylko wtedy, kiedy podchodzimy do drugiego w Duchu Świętym. Dlatego wpięrow trzeba samemu stawać na modlitwie w żywej relacji „ja – Ty” wobec Boga. Dzięki autentycznej modlitwie sami stajemy się podmiotem zakorzenionym w Bogu. Modlitwa jako prośba dotycząca umiejętności spotkania się z innymi jest niewątpliwie ważna, jednak bez auten-

tycznego stawania przed Bogiem jako Bogiem, niewiele ona da, gdyż z Bogiem nie można niczego załatwić.

Następnie trzeba starać się wsłuchać w drugiego z całą jego argumentacją i konfrontować ją z wewnętrznym Nauczycielem. Nie można się jednak dać zacieśnić do samej sprawy. W rozmowie zawsze chodzi o coś więcej, jej sens wykracza poza samą omawianą materię. Trzeba umieć spojrzeć na drugiego jako na osobę niezależnie od samego problemu. Może w tym pomóc empatia i umiejętność postawienia się na jego miejscu – w tym wyraża się uznanie w nim bliźniego. Niewątpliwie rozstrzygająca o samej sprawie musi być sama racja: prawda i dobro sprawy, niemniej nigdy nie powinna ona nas stawiać w pozycji wrogiej do drugiego. Dobrze o tym pisze św. Benedykt w rozdziale o szafarzu:

Jeśli zdarzy się, że ktoś zwróci się do niego z nierozsądnym żądaniem, niechaj nie sprawnia proszącemu przykrości traktując go pogardliwie, lecz rozsądnie i z pokorą odmówi spełnienia niestosownej prośby (RegBen 31,7).

Zawsze drugi człowiek jest ważniejszy od samej sprawy. I o tym trzeba pamiętać!

Życie duchowe lidera to po prostu ćwiczenie się w spotykaniu się z drugim człowiekiem w Duchu Świętym, albo mówiąc inaczej ćwiczeniem się w patrzeniu na drugiego razem z Chrystusem. W tym spojrzeniu obiektywizuje się dobro, które nie jest tożsame z chęciami, z jakimi ten drugi przychodzi, ale jest czymś o wiele głębszym. Rozpoznawanie tego dobra jest niewątpliwie sztuką. Autentyczna duchowość lidera korzysta z faktu, że jego życie jest nieustannym spotykaniem się. Dzięki temu lider może nieustannie ćwiczyć się w spotykaniu się z innymi w Duchu Świętym, albo po prostu patrzeć na nich z Chrystusem.